Nr. 387 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, piątek dnia 21 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Cesarz we Lwowie.

Lwów 20 sierpnia.

Dzień 13 września zapisze się znowu złotemi głoskami w rocznikach Lwowa. W dniu tym zjedzie na kilka godzin do stolicy cesarz Franciszek Józef, a tych kilka godzin staną się znowu jednem z ogniw, łączących kraj nasz i serca nasze z osobą i sercem tego, który jeden z pośród monarchów umiał uszanować naszą wielką przeszłość i dawną sławę polskiego narodu.

„Miły mi zawsze pobyt w kraju, gdzie się wzajemnie rozumiemy“ — oto słowa monarchy, wypowiedziane podczas jego pobytu przed kilku laty w Jarosławiu. Słowa te, które padły jeszcze przed laty, gdy stosunki wewnętrzne w monarchji austro-węgierskiej nie doszły do takiego rozprzężenia, jak obecnie, mają dziś dla sędziwego monarchy daleko głębsze znaczenie. Rozterki w parlamencie wiedeńskim, parlamentarna rewolucja na Węgrzech, wrzenie w Chorwacji, zatargi w Czechach: oto wszystko rzeczy, które po półwiekowym okresie panowania Franciszka Józefa, mogą go napełniać troską o los monarchji.

Człowiek, choćby ukoronowany, podlega tym samym ludzkim uczuciom. W chwilach troski zwraca się mimowoli ku miejscu, gdzie może choć na chwilę swobodniej odetchnąć i zapomnieć o tej trosce. Za miejsca takie, wolne od rozterek, uważano kraj przez Polaków zamieszkały, Galicję, a w szczególności jej serce — Lwów. Miasto to, będzie chwilową ostoją, gdzie monarcha zapomnieć może na chwilę o tem, że gdzieś tam o miedzę, wrą rozterki i burze.

Tu znajdzie się między swoimi, którzy mu zaufali i którym on zaufał a nie zawiódł się na nich i niigdy, w najcięższych nawet chwilach panowania. Wdzięcznem sercem przyjmą go deputacje, przyjmie go rada miasta Lwowa i serca ludności, niezmienne dla niego jak przed laty. Przez ulice miasta poleci znowu okrzyk: „Witaj nam miły hospodynie!“, a nie będzie to z pewnością okrzyk oficjalny, ale z głębi serca płynący hołd dla tego, który kieruje się sprawiedliwością względem ludów, podległych jego berłu.

Przybycie monarchy do Lwowa ma tym razem dla nas o tyle większe znaczenie, że przybywając tu w charakterze czysto wojskowym, mógł tylko przejechać przez Lwów, niezatrzymując się w nim wcale. Tymczasem stało się inaczej; choć na krótko, to jednak nie ominie stolicy, przyjmie radę miejską i deputacje i pomodli się u stóp Stwórcy w naszej świątyni, by tem samem raz jeszcze zadokumentować, „że on nas, a my jego rozumiemy“. Cześć mu za to!

* * *

Cesarz przybywa do Lwowa dnia 13 września o godzinie 8 m. 50 rano. Z dworca kolejowego, gdzie powitają go namiestnik, marszałek kraju, prezydent miasta i komendant placu, uda się na mszę św. do katedry, przejeżdżając powozem ulicami: Dojazdową, Gródecką, pl. Solarni, ul. Szeptyckich, pl. św. Jura, ul. Mickiewicza, Marszałkowską, Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika, pl. Marjackim i ul. Teatralną. Po mszy, uda się cesarz do pałacu namiestnikowskiego, gdzie przyjmować będzie deputacje, a między temi, deputację lwowskiej rady miejskiej. Przyjęcia deputacyj trwać będą do godziny 12 w południe, poczem cesarz uda się na dworzec z powrotem.

Na wiadomość o zamierzonem przybyciu cesarza do Lwowa, zwołał wczoraj prezydent p. Małachowski posiedzenie sekcji finansowej rady, na którem obradowano nad przystrojeniem ulic, przez które cesarz będzie przejeżdżał, nad zorganizowaniem straży obywatelskiej i t. d. Ostatecznie uchwalono, iż prezydent miasta przedłoży radzie na dzisiejszem posiedzeniu wniosek o utworzenie komitetu przyjęcia, złożonego z prezydenta miasta i 15 członków rady.

Przesilenie na Węgrzech.

Lwów 20 sierpnia.

Cesarz od wczoraj bawi w Budapeszcie, a na jutro powołał do siebie na posłuchanie wybitnych parlamentarzystów węgierskich, aby wysłuchać ich zdania o położeniu na Węgrzech, a zarazem zasięgnąć opinji w jaki sposób, według ich mniemania, najłatwiej i pomyślnie dla obu stron możnaby zażegnać istniejące przesilenie.

Jedynym szkopułem, o który rozbijały się dotychczasowe próby usunięcia przesilenia są żądania opozycji nowych koncesyj w dziedzinie wojskowej. Niektóre dzienniki węgierskie doniosły, iż rząd skłonny już jest do rozmaitych ustępstw na rzecz opozycji, a nawet wymieniły szczegółowo te ustępstwa, lecz ze strony urzędowej spotkały się zaraz ze stanowczem zaprzeczeniem. W istocię też, kto zna bieg spraw politycznych i wojskowych w armji, ten wie, iż na razie nie może być mowy o żadnych koncesjach wogóle.

Czy takie koncesje będą poczynione i w jakiej mierze, to zawisłem jest od narad wojskowych, które pod przewodnictwem szefa sztabu generalnego br. Becka, odbyły się w Wiedniu, oraz od przebiegu audjencji parlamentarzystów węgierskich u cesarza. Na naradzie wojskowej w Wiedniu ustalono, rozumie się, granicę, do której na drodze koncesyj narodowych dojść można bez naruszenia zasady o wspólności armji.

Na audjencjach znów parlamentarzyści węgierscy przedłożą cesarzowi projekty, w jaki sposób, zdaniem ich, możnaby zażegnać przesilenie i uczynić przez to nietylko parlament zdolnym do pracy, ale nadto uzyskać nawet podwyższenie kontyngentu rekruta. Powołani do cesarza parlamentarzyści wszyscy są zwolennikami dualizmu i dlatego opinje ich dążyć będą w tym kierunku, aby utrzymać dualizm, a wraz z nim i armję wspólną i potęgę monarchji. Dopiero, gdy monarcha pozna opinje i zdania wszystkich tych powołanych do siebie parlamentarzystów, poweźmie decyzję.

Z długiej listy osób, które pisma węgierskie wymieniają jako kandydatów na przyszłego prezydenta gabinetu, na pierwsze miejsce wysuwają się tylko trzy osoby: hr. Albin Csaky, hr. Wojciech Apponyi i dr. Aleksander Wekerle. Czy jednak w ostatniej chwili nie wysunie się jaka inna osobistość, trudno przewidzieć, ale, jak przypuszczają, przed 30 b. m. nowy gabinet przedstawi się już parlamentowi.

Lista osób, które powołane będą jutro do cesarza, wskazuje na to, że monarcha nie chce dalszej zaciętej walki z opozycją, lecz chce jej dać złoty most do zgody i wycofania się z obstrukcji. Powołani bowiem zostali z wyjątkiem ekspresm. Banffy'ego i hr. Stefana Tiszy, tylko ci mężowie stanu w liczbie dziesięciu, którzy dla opozycji nie są antypatyczni, a nawet których otacza ona wielką sympatją.

Sfery rządowe tak w Austrji, jak i na Węgrzech mają przekonanie, że cesarzowi uda się usunąć przesilenie i odwrócić niebezpieczeństwo, które grozi dziś obu połowom monarchji i całemu państwu.

Hakatyzm w kościele.

Ks. dr. Liss, który przez długie lata pracował wśród Polaków w Westfalji i za to, że nie chciał ich germanizować i założył dla nich pismo polskie, przeniesiony został do Prus Wschodnich, ogłasza w *Gazecie toruńskiej* szereg listów, w których wykazuje, że przyczyną tego, iż Polacy westfalscy zwrócili się przeciw centrum, nie jest, jak twierdzą organa centrowe, radykalizm polski i agitacja wszechpolska, lecz radykalizm niemiecki i agitacja wszechniemiecka, czyli hakatystyczna. Zatargom w Westfalji — pisze ks. Liss — winni najwięcej Niemcy katolicy, centrowcy. Boć proszę mi powiedzieć: Cóż to Niemców katolików obchodzi, że Polacy mają swoją gazetę *Wiarusa Polskiego*, cóż ich obchodzi, że się z Niemkami żenić nie chcą, cóż obchodzi, że dzieci swe po polsku chcą wychować, cóż obchodzi, że Polacy po polsku chcą się spowiadać i kazań polskich słuchać? Czemu Niemcy się temu opierają i tego sobie nie życzą? Oto dlatego, że jak wyraźnie mi mówili, chcą Polaków zgermanizować. Kto Niemcom katolikom dał to powołanie, nikt na świecie nie wie“.

Dalej pisze ks. Liss, iż w seminarjum w Paderbornie klerykom polskim nie ufano i często im powtarzano, że najprzód ks. biskup wyśle ich w czysto niemieckie strony. W końcu przedłożono im do podpisania cyrograf, który w tłómaczeniu polskiem brzmi jak następuje:

Oświadczenie.

Z polecenia najprzewielebniejszego ks. biskupa dra Wilhelma Schneidera, oświadczył mi dyrektor konwiktu ponownie, że jakikolwiek udział w narodowo-polskiej agitacji jest zupełnie niezgodny z obowiązkami, jakie przejmuję przy święceniach kapłańskich i jakie mam wolę przyjąć.

Uznając to niniejszem wyraźnie, oświadczam na honor i sumienie, że się zupełnie wolnym czuję od wszelkiej skłonności służenia narodowo-polskim interesom.

Dalej oświadczam równocześnie, że pobierając wsparcie od Towarzystwa św. Józafata, w żaden sposób nie zostałem zobowiązany i w żaden sposób zobowiązanym się nie czuję brać udział w jakikolwiek sposób w wielkopolskiej agitacji.

Paderborn, 1 marca 1902.

„Coby się stało — pisze ks. Liss — gdyby przedłożono podobny cyrograf do podpisania klerykom Niemcom w odwrotnym kierunku? Aż strach pomyśleć! Popłoch powstał między klerykami Polakami w Paderbornie. Wszyscy chcieli uciekać, lecz zatrzymałem ich. Do podpisu jednak nie przyszło, zadowolono się ustnem tylko oświadczeniem, że młodzi kapłani nie będą się mieszali do agitacji!“

Tenor tego oświadczenia jest wielce charakterystyczny i podajemy go do publicznej wiadomości, bez wszelch komentarzy.

Powstanie w Macedonji.

Turcja i Bułgarja przypisują sobie nawzajem winę powstania w Macedonji. Z jednej i drugiej strony wysyłane noty do obcych mocarstw, wskazują na ucisk obu narodowości i w jaskrawych barwach malują smutne położenie kraju, w którym na miejscu prawa wszechwładnie panuje miecz i ogień. Także i z Macedonji napływają skargi i energiczne protesty tak do Sofji jak i Stambułu w których ludność bułgarska i turecka żąda energicznie środków ochronnych, inaczej bowiem sama chwyci za broń i zemści się za doznane krzywdy. Najwięcej walk staczają obecnie powstańcy z tureckiem wojskiem w okolicy Salonik i Monastyru. Nikt nie jest pewien życia, a ofiarami obustronnego rozbestwienia są często osoby zupełnie niewinne. Jeżeli nie nastąpi niebawem uśmierzenie powstania, kraj cały zamieni się w pustynię. Wszędzie palą się wsie, wiatraki i zboża; żywy i martwy inwentarz ginie w płomieniach, dynamit niszczy koleje i gmachy pocztowe, a straże policji i żandarmerji giną od kul lub sztyletu.

Turcja ściągnęła do tej pory około 60 batalionów piechoty w wilajecie monastyrskim, lecz dotąd nie stała się panem położenia. Rząd w Sofji w ostatniem swem memorandum do zagranicznych posłów skarży się na prześladowanie Bułgarów w Turcji i stara się uwierzytelnić je podaniem szczegółowych faktów. Do interwencji wszakże obcych mocarstw nie wzywa. Równocześnie powołał jednak rezerwistów dywizji w Filipopolu pod broń, rzekomo celem urządzenia trzytygodniowych ćwiczeń. Że Bułgarja najchętniej czynnie chciałaby wystąpić wobec Turcji, dowodzą tajemne zbrojenia i napływ broni z zagranicy. Niedawno — jak już nam doniósł telegram — przytrzymano na dworcu w Białogrodzie 50 tysięcy ładunków, przeznaczonych do Sofji, a idących pod fałszywą deklaracją. Rząd bułgarski zapłaci za tę kontrabandę 30 tysięcy franków kary.

Surowa kara, wymierzona na życzenie Rosji za zamordowanie konsula Rostkowskiego, wielkie w Turcji sprawiła wrażenie. Sułtan podwyższył ofiarowane wdowie odszkodowanie do 400 tysięcy franków, których pomimo zachęty ze strony hr. Lamsdorffa, ona przyjąć nie chce. O groźnych stosunkach, jakie panują obecnie na Bałkanie, świadczy najlepiej fakt, że na żądanie obcych mocarstw, silne straże tureckie strzegą pilnie wszystkich konsulatów.

Mimowoli jednak rodzi się fatalne pytanie: a cóż dalej będzie? Z doniesienia konsulów widać, że stan rzeczy w niektórych wilajetach macedońskich jest rozpaczliwy, że nieszczęsna ludność, znajdując się między dwoma ogniami, ginie opuszczona. Że Rosja i Austro-Węgry postanowiły podtrzymywać *status quo* w Turcji, o tem wiedzą chyba dobrze komitety bułgarskie i wszyscy Macedończycy, bez względu na to, do której narodowości należą. Jeśli tem niemniej ruch macedoński nie ustaje, to znaczy, że istnieją przyczyny naturalne, przeciw którym są bezsilni sami Macedończycy i komitety. W takim razie wielkie mocarstwa powinnyby zwrócić poważną uwagę na te przyczyny i zastosować środki konieczne dla ich usunięcia, nawet, gdyby w tym celu wypadło działać przeciw Turcji siłą. Jeśli zaś takich przyczyn naturalnych niema, jeśli ruch macedoński ma charakter sztuczny, w takim razie wszystko redukuje się do uporu, przeciwko któremu należy walczyć wszelkiemi siłami. W każdym razie stan rzeczy nie może pozostać takim, jakim jest obecnie. Kwestja macedońska wymaga bardzo pilnej uwagi, gdyż może ona wywołać niepożądane i niebezpieczne powikłania.

O wysłaniu eskadry rosyjskiej na wody bałkańskie i o przyczynach ruchu macedońskizgo piszą *Nowosti:*

„Oprócz zarządzenia środków zwyczajnych dla uzyskania zadośćuczynienia za śmierć konsula, rząd rosyjski uciekł się do środka nadzwyczajnego, który, oczywiście, nie posiada charakteru wrogiego względem Turcji. Środkiem tym było wysłanie eskadry czarnomorskiej na wody tureckie. — Biorąc na uwagę okoliczności obecne, środek ten ma znaczenie ostrzegawcze i gwarancyjne na przyszłość, lecz bynajmniej nie pogróżki pod adresem Turcji, ponieważ przez cały czas kryzysu macedońskiego, rząd rosyjski wyraźnie stwierdzał słowem i czynem swoje zamiłowanie spokoju i niechęć wtrącania się w rozterki macedońskie. I obecnie w depeszy do agenta dyplomatycznego w Sofji znajdują się wskazówki, nie pozostawiające żadnych wątpliwości co do kierunku polityki rosyjskiej.

O nowej szkole niemieckiej we Lwowie.

II. Punkt drugi równie jest jasnym. Dla dzieci z klas t. z. średnich, a raczej stojących pomiędzy warstwą najniższą miejską i właściwą średnią, czyli dla dzieci rzemieślników, kupców mniejszych, małych urzędników etc. niebezpieczeństwo jest tutaj większem. Ich bowiem rodziny jako więcej zależne, a mniej wykształcone, są same już przystępniejsze dla obcej przewagi umysłowej, kierują się np. tylko opinją wszelkich dzienników i mowców ludowych i dzieciom nie mogą dać odporności moralnej przeciwko temu, co obce i niezdrowe. Tem zaś jest duch niemiecki.

Punkt trzeci wyjaśnię na przykładach.

Dzieci, jak wiadomo, porównać można z prostaczkami. Ćwicząc ich pamięć, nie roz-

(13)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Na prawo i lewo ciągnęły się gaje oliwne, rozłożone po stokach coraz bardziej piętrzących się wzgórzy, a przez te gaje biegł — to wężownicą, to znów półkolistą linją, biały gościniec do Omali, gdzie za czasów weneckich miały być kopalnie żelaza. Dziś pozostało po nich tylko kilka zawalonych sztolni i kopców, a wioska sama nie przedstawia żadnego większego znaczenia.

Zanim jednak gościniec dosięga Omali, dotyka w swym biegu małej wioseczki górskiej Tirnosy, schowanej zupełnie dla oka wśród zieleni fig i oliwek. Zaledwie kilka, wyskakujących ponad tę zieleń dachów, wskazuje, że jest to ludzka osada.

Tam zatrzymaliśmy się, ażeby przy pomocy przewodnika i mułów, dotrzeć na szczyt Pantokratoru.

Do szczytu tego, wznoszącego się 914 metrów ponad poziom morza, nie jest już z wysoko położonej Tirnosy daleko, droga jest jednak żmudna, bo prowadzi przez obnażone z bujniejszej roślinności, a licznemi, wodą powyrywanemi rozpadlinami porysowane wzgórza.

Siwobrody a smukły przewodnik, o twarzy spalonej od słońca i wiatru, przedstawiał znakomity typ grecko-albańskiej rasy. Zawiędły, wiotki i zręczny, w białe, a opięte przybrany spodnie, przypominał trochę naszych zakopańskich górali, tylko, że rysy miał obce, nie ćmił krótkiej fajeczki, i mówił po grecku. Idąc, prowadził nasze muły za uzdy i gadał bez ustanku, zachwalając piękności, jakie zobaczymy na szczycie.

— Stąd, cały świat widać!... Ja byłem w Patras i na Santi-Maura i na Zante, ale z nikąd nie ma takiego widoku! Tu dużo cudzoziemców przyjeżdża i wszyscy się zachwycają. Najwięcej bywa Anglików i ci płacą też najlepiej. Wszyscy porządni ludzie płacą dobrze przewodników...

Po godzinnem przeszło chwianiu się na grzbietach potulnych mułów dotarliśmy wreszcie do szczytu góry, nagiej i obłej w swym kształcie, lecz użyczającej istotnie wspaniałego widoku.

Całą wyspę przejrzeć stąd można, a ciemne jej kontury rysują się na tle sinej morskiej przestrzeni, z przedziwną dokładnością.

Na północy widzi się stromo ku morzu spadające wzgórza, upstrzone po stokach kilkunastoma białemi plamami wiosek i portów. Na wschodzie, po za drobną wysepką Cassopetto, dźwigającą na skalistych barkach fort i latarnię morską, rozciągają się niskie i płaskie wybrzeża albańskie ponad jeziorem Butrinto, słynne z niezdrowego, febrą brzemiennego klimatu... Ku południowi rzuciwszy wzrokiem, widzi się natomiast całą wydłużoną i spłaszczoną na końcu postać wyspy, umajoną gajami i pocentkowaną rozrzuconemi wśród tych gajów osadami. Góry Santi-Deka, rozłożone w odległości dwunastu kilometrów na południe od Korfu, przecinają krajobraz, po za niemi jednak widać w na pół mglistej oddali, błyszczący a wąski pas jeziora Korissia na wybrzeżu zachodniem, oraz głowę końską kształtem przypominający, ostateczny cypl wyspy, z przylądkiem Bianco u dołu.

Patrząc ze szczytu Pantokratoru rozumie się, dlaczego starożytni dali byli wyspie nazwę Drapane... Podobna ona jest istotnie do wygiętego ku wschodowi, wyszczerbionego miejscami sierpa, wcinającego się w siną, roztocz morską...

Nasyciwszy oczy wspaniałym widokiem, zabraliśmy się do zejścia ze szczytu, zwłaszcza, że słońce, stanąwszy na najwyższym punkcie, piekło niemiłosiernie.

Zejście było o wiele łatwiejsze i w niespełna godzinę byliśmy już z powrotem w Tirnosie, gdzie też zatrzymaliśmy się na obiad, ażeby przy sposobności przeczekać w chłodzie skwarne godziny południa.

Chcąc się dostać z Tirnosy do Santi-Pantaleone, mieliśmy do wyboru dwie drogi: albo wracać gościńcem do Govina i stamtąd dopiero, przez Gardillades znów dążyć na północ, albo też, przedrzeć się wprost, wąskiemi ścieżkami, przez wąwozy górskie na zachód.

Wybraliśmy tę ostatnią drogę jako bardziej malowniczą, poleciwszy jednak przezornie *amaksie*, ażeby objechawszy na około, czekał na nas przed wieczorem w Santi-Pantaleone.

Straciwszy niewiele czasu na obiad, który się składał znów, tak jak i śniadanie, z sakramentalnej baraniny, fig i wina (niestety bez równie pięknej jak Zoe gosposi), dosiedliśmy ponownie mułów i z przewodnikiem naszym, który stawał się z każdą godziną wymowniejszym, skręciliśmy z gościńca na lewo, zapuszczając się w przepaściste wąwozy i pustynne, górskie rozłogi...

Po wąziutkich, nad wertepami wijących się drożynach, po których tu zwykle kozy tylko chadzają, pięliśmy się pod górę, śród skał nagich, a szarych, to znów spuszczali w doliny zaciszne, pełne woni rozkwitłych mirtów, na około których stały jakby na straży, wysmukłe, czarne cyprysy.

Czasami spotykaliśmy na tych ścieżkach ludzi: mężczyzn silnych i rosłych, o dumnych, orlich rysach twarzy, to znów kobiety, znoszące z gór w olbrzymich płachtach wonną trawę, na karmę dla bydła. Jedni i drugie witali nas uprzejmie, przyczem kobiety uśmiechały się z pod długich, czarnych rzęs zalotnie.

Na niedużej, skałami otoczonej polance, tuż u bijącej w jarze krynicy, natknęliśmy się na młodego chłopca strzegącego stada kóz, pnących się za paszą po przyległych zboczach.

— Daleko jeszcze do Pantaleone? — rzuciliśmy pytanie.

— Dalej niż do śmierci! — odpowiedział śmiejąc się i nie ruszając z miejsca. Leżał wyciągnięty na zielonej runi i podłożywszy obie ręce pod głowę, wymachiwał w powietrzu opartą na drugiem kolanie, w dziobaty chodak obutą nogę.

— Hej! jakto, do śmierci?... czyż ona tak blisko?

— Pewno... — odparł. — Posłuchajcie tylko, wszak słychać dzwony za górą!...

Istotnie, wsłuchawszy się w olbrzymią, na górach leżącą ciszę, zdołaliśmy pochwycić jakieś odległe, niewyraźne głosy, niby głuchy klekot, z którym mieszały się szmery wielu, w modlitwie, czy też pieśni roztopionych, ludzkich głosów.

— Tak, tak, to pewno pogrzeb pięknej Meri — potwierdził przewodnik. — Umarła przed dwoma dniami i teraz prowadzą ją do wsi, po odprawieniu modłów w klasztorze.

Przebyliśmy zaledwie dwa skręty głębokiego wąwozu górskiego po za polanką, gdy zagrodził nam drogę wielki tłum ludzi, z samych jednak mężczyzn tylko złożony.

Usunąwszy się pod wystający nad drogą szary obłam skalny, mogliśmy się dokładnie przyjrzeć pochodowi.

Na przodzie szedł mały chłopak z trójramiennym krzyżem, potem — widocznie bractwo kościelne z płonącemi świecami z żółtego wosku, opięto ubrane, wysmukłe bractwo o ciemnych, surowych twarzach starych korsarzy...

Za nimi, trzech popów, przybranych w kwieciste ornaty, chwiało dymiącemi kadzielnicami w takt monotonnej i ponurej pieśni pogrzebowej. Tuż po za nimi ukazała się przez czterech młodych górali niesiona, na czarno pomalowana, lecz wiekiem nie przykryta trumna.

Spoczywały w niej zwłoki młodej, rzeczywiście pięknej kobiety. Lecz ostre, regularne rysy martwej twarzy piękności, odbijały rażąco od czerwonego, złotem wyszywanego kaftana, od świeżej, słońcem nasyconej zieleni otoczenia. Było coś niezwykle smutnego w tym kontraście, coś wysoce tragicznego...

Zwyczaj niesienia zwłok do grobu w otwartej trumnie, rozpowszechniony na całym wschodzie, dochował się do dziś i na Korfu. W mieście; władze nie pozwalają na tego rodzaju pochody, lecz w głębi wyspy, duchowni nie śmią się opierać wiekowym zwyczajom... Oryginalność greckiego pogrzebu podnosi jeszcze to, że biorą w nim udział wyłącznie tylko mężczyźni. Ani siostry, ani matka zmarłej, ani dzieci płci żeńskiej nie towarzyszą orszakowi. Nawet żonie nie wolno odprowadzić męża do grobu. Z chwilą śmierci, straż nad ciałem i obowiązek odprowadzenia go na miejsce wiecznego spoczynku obejmują mężczyźni, bo do nich tylko świat należy, po tej i po tamtej stronie...

Pod smutnem wrażeniem dotarliśmy nad wieczorem do Santi-Pantaleone, a wygląd tego samotnego, w dzikiem ustroniu górskiem położonego klasztoru, nie mógł się wcale przyczynić do naprawienia nam humorów.

Garstka brodatych mnichów, strzegących tego — według podania, przed ośmiuset laty jeszcze zbudowanego przybytku, wylęgła na nasze spotkanie i ofiarowała nam na sprzedaż różańce z drzewa santałowego, oraz mniej lub więcej wiarygodne co do swej autentyczności relikwje z grobu św. Pantalejmona.

Zaproszono nas również na wieczerzę w klasztorze, lecz, że chcieliśmy na noc wrócić do miasta, podziękowaliśmy i wsiedli czemprędzej do czekającej już na nas dorożki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

wija się jeszcze ich umysłu. Weźmy szeregowców wojskowych. Ułan X. ma przy inspekcji pana generała odpowiadać z tak zwanej historji swojego pułku. Oficer pokazuje mu bussolę. Co to jest? pyta i podpowiada: bu-bu-busso-bussola. Przelękniony wojak ruski rozpromienia się i nie daje sobie przerwać powodowany podobieństwem dzieciaków recytuje: korporal Ziersche widebraw fanu w Intaliji pid Pusolu (Pizzolq) taj kinuw ju panu obersztowy pid nohy etc. Zabawniejszą była pani profesorowa Y. w Wiedniu, u której stołowali się studenci. Osoba ta przyznawała się ze skromnością do znajomości kilkunastu języków. Rzeczywiście mówiła tyloma, ale zawsze naraz wszystkimi. Rusinka z rodu, przyswoiła sobie po kilkadziesiąt i więcej wyrazów ze wszystkich języków monarchji austro-węgierskiej w ciągu długoletnich peregrynacyj męża i nie umiała jednego zdania wypowiedzieć bez owej cudacznej mieszaniny, w której sens i gramatyka cierpiały gwałt nieustanny. Był to pyszny egzemplarz zdeprawowanej inteligencji ludzkiej, podobny do typu znanych praczek węgierskich w Wiedniu i tamtejszych zniemczonych Czechów niższej kategorji. Obcy język zabił w nich całe umysłowe życie.

Czy na takich parjasów chce ksiądz Gorazdowski kształcić polskie dzieci?

Ale może więcej mu przemówi do przekonania inny, bliższy przykład. Byłem długi czas katechetą w pewnej szkole żeńskiej, niemieckiej, w polskiem mieście tu w kraju, prowadzonej przez pełne poświęcenia i dobrze wyszkolone zakonnice. Ośmioklasowa szkoła była przeznaczoną dla dzieci niemieckich. Do uczenic należały jednak i polskie. (Religji udzielano oczywiście w obu językach). Myślałby kto, że przy języku wykładowym niemieckim polskie panienki wyuczyły się w ciągu ośmiu lat doskonale po niemiecku? Gdzieżtam! Niemki nauczyły się nieźle po polsku, z Polek żadna po niemiecku nie umiała i nie umie, chyba licho, chociaż to głównie one były „celującemi“ i często w wypracowaniach polskich szwankowały.

Próbowały później te Polki szczęścia jako bony „od niemieckiego języka“. Były jednak nie do użycia. Nazwiskami służę. Co ważniejsza, nie spostrzegłem u tych wychowanic, ani u dochodzących Polek, większego przejęcia się przykładem niemieckiej skrzętności. Dzieci polskie wiedziały, że mają się nauczyć mówić po niemiecku. A że to przyjść miało niejako samo z siebie w szkole niemieckiej, więc też nie zwracały uwagi wyuczając się tylko lekcyj zadanych.

Przełożona nabywszy doświadczenia, bardzo niechętnie przyjmowała dzieci polskie do szkoły i ustępowała tylko przed naciskiem rodziców, którym wiadomem było, iż szkoła ta otrzymuje zasiłek z funduszów miejskich. (Zakonnice radeby były wysyłać do nowicjatu kandydatki polskie i te mogłyby z czasem założyć dom polski. Rzecz rozbijała się o opór rodziców, nie wiedzących o tem, że Kościół obkłada klątwą tych, którzy bez słusznych powodów sprzeciwiają się zakonnemu powołaniu dzieci).

Jeżeli tak „na zielonem drzewie, cóż dopiero na suchem“? Czyli, jeżeli gorliwe zakonnice, najcierpliwsze niewiasty, oddane całem sercem swemu zadaniu, nie zdołały ani przerobić nawyczek polskich, ani wyuczyć mowy niemieckiej i to powolniejszych dziewcząt, cóż dopiero sądzić o pracy nauczycieli męskich a świeckich wobec mniej posłusznych z natury chłopców, którychby prześladowali chłopcy szkół polskich, pobudzając ich w imię patrjotyzmu polskiego do niesforności i nieuctwa!?

Wszystko tedy przemawia za tem, ażeby ksiądz Gorazdowski w sensie wyłuszczonym na wstępie tego pisma, zechciał porzucić swoje eksperymenta i ograniczyć się do przyjmowania dzieci czysto niemieckich. Zresztą, przyzna ks. Gorazdowski, że język niemiecki do zbawienia nie jest koniecznie potrzebnym i że raczej języka ruskiego trzeba lepiej poduczać polskie dzieci w Galicji. Przyzna i to, że na polu szkolnictwa coraz to rzetelniejsze postępy spowodowuje rada szkolna krajowa, która dla szkół średnich stara się o tęgich i postępowych nauczycieli niemieczczyzny.

Może więc przynajmniej przyszła generacja, przeszedłszy ze szkół ludowych do szkół średnich, uzyska przy pewnej zmianie systemu, polegającej na uproszczeniu rzeczy, możność takiego nabycia mowy niemieckiej, jakiego wymaga życie praktyczne. Nikt z prywatnych godziny tej nie przyspieszy w krajach, w których nauczanie spoczywa w rękach władz publicznych, lub pod ich ścisłą kontrolą zostaje, a każdy, któryby ją przyspieszyć usiłował, narazi się na zarzut lekkomyślności, bo się nie rachuje z panującymi stosunkami. Już zaś najwięcej na zarzut taki zasługiwałaby osoba skądinąd niepowołana, jaką okazał się zacny i gorliwy, ale nie znający szkolnictwa i zasad jego ksiądz Gorazdowski. *Ne sutor ultra crepidam.* Nie ma tu żadnej racji powoływać się na dawne czasy ucisku narodowego w Galicji.

Tym właśnie zawdzięczamy największych i najdzielniejszych ludzi, ale mocą reakcji naturalnej, która się oburzała na prześladowanie polskiego języka itd. Dzisiaj władze języka polskiego w Galicji nie prześladują i sztuczne wywoływanie jakiejś reakcji, byłoby czynem równie nieopatrznym, jak chybiającym głównego celu.

Przykro mi, że bratu kapłanowi, którego poważam i cenię, taką dać musiałem odprawę. Przewinił on i zamysłem i — milczeniem na głosy poważnej publicystyki, a gotów tem tylko skompromitować dobrą sprawę społeczną, w której na innem polu pracuje, jak mówią, z wielkim pożytkiem.

Z wyjaśnieniami zwróciłem się do ks. Gorazdowskiego, a nie do rodziców, bo to prostsza droga, któraby i skuteczniejszą być powinna. Dla wielu wystarczy tedy bowiem powaga kapłańska księdza Gorazdowskiego i urok jego nazwiska, jako osoby duchownej wyższego polotu. Bodaj zaś czy nie wszyscy rodzice z klas uboższych korzystaliby wręcz ze sposobności, któraby miała pozory rzeczywistej korzyści dla dzieci, zmuszonych kiedyś szukać kawałka chleba. Szkodliwą tą sposobność trzeba im odjąć, czy zamknąć, ażeby oszczędzić im przykrego zawodu. Przyznać się zaś do błędu i cofnąć się, jest rzeczą szlachetnych. Tego przyznania się oczekujemy od księdza Gorazdowskiego.

Ksiądz Z. D. K.

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. Znany zaszczytnie nasz powieściopisarz p. Kajetan Abgarowicz (Abgar Sołtan), przybył do Lwowa, aby w zakładzie wodoleczniczym dra Kowalskiego, poddać się dalszej kuracji na chorobę nerwową, której nabawił się w styczniu rb. podczas nieszczęśliwego wypadku na stacji w Korościatynie.

Znany specjalista w chorobach wewnętrznych, naczelny lekarz kolejowy, dr. Kazimierz Zgórski, powrócił z wakacji i ordynuje, jak przedtem.

Wiec polski w sprawie protestu przeciw szkole niemieckiej założonej we Lwowie przez ks. Gorazdowskiego, odbędzie się w niedzielę 23 bm. o godzinie 10 przedpołudniem na zlotowem boisku Sokolem na Łyczakowie.

Ślub posła Korfantego. P. Korfanty poseł do parlamentu niemieckiego, któremu ks. kar. Kopp nie pozwolił dać ślubu kościelnego dlatego, że p. Korfanty podczas agitacji wyborczej występował przeciw partji centrum, zwrócił się z prośbą do ks. kardynała Puzyny w Krakowie, aby pozwolił mu wziąć ślub kościelny w Krakowie. Nadspodziewanie jednak ks. Puzyna prośbie tej odmówił. Wskutek tego p. Korfanty udaje się z taką samą prośbą do Przemyśla do ks. biskupa Pelczara.

Neofici. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem, odbył się w kościele św. Antoniego chrzest Zlaty Grünfeldówney z Niemirowa, która otrzymała imię Michaliny, o godzinie zaś 7, chrzest funkcjonarjusza namiestnictwa Henryka Emila Wintera. Ceremonji chrztu, dopełnił ks. prob. Hićkiewicz.

Złamał nogę. Dwunastoletni Tadeusz Kirschne, dojrzawszy tuż za parkanem jednego z ogrodów przy ulicy Szymonowiczów, uginającą się pod ciężarem owoców jabłoń, wylazł na obok parkanu stojący kasztan, by tą drogą dostać się do ogrodu, w bliższą styczność z apetycznemi jabłuszkami. Celu swojego, chłopak nie osiągnął jednak, gdyż spadł z kasztanu i złamał sobie nogę.

Zjazd sądowych urzędników kancelaryjnych w Wiedniu. W dniach 16 i 17 bm. odbył się w Wiedniu zjazd sądowych urzędników kancelaryjnych z całej Austrji, przy udziale 455 uczestników.

Po dwudniowych obradach, uchwalono jednomyślnie następujące rezolucje:

1. Celem polepszenia ogólnego położenia i awansu urzędników kancel. sądowych i tabularnych w Austrji należy przeprowadzić równomierne obsadzenie posad w 3 najniższych rangach i kreować odpowiednią ilość posad w VIII randze. 2. Należy przy sądach powiatowych na nowo utworzyć samoistne urzędy hipoteczne i i kategorję urzędniczą „prowadzących księgi gruntowe“ na nowo powołać do życia. 3. „Prowadzący księgi gruntowe“ mają być w X i IX randze. 4. Wszyscy naczelnicy kancelaryjni i część urzędników wykonawczych (egzekucyjni) mają być w IX randze. 5. Czynność dzienną jednorazową należy w sądach zredukować do 5 godzin, a przy 2 razowem urzędowaniu do 7 godzin. 6. Urlopy należy wymierzać nie wedle rangi, lecz wedle lat służby.

Uchwalono dalej jednogłośnie wniosek a) aby zatrudnionych dotąd do tłómaczenia obcych języków urzędników kancelaryjnych, ustanowiono stałymi tłómaczami sądowymi, za stosownem wynagrodzeniem; b) aby wliczono urzędnikom do emerytury lata służby djetarjuszy; c) aby w interesie urzędników wprowadzono przymus asekuracyjny na życie i już teraz w tym celu paktować należy z I ogólnem stowarzyszeniem urzędników austrjackich we Wieduiu; d) aby zarządcy więzień przy sądach kolegjalnych awansowali do IX rangi (a nie jak dotąd tylko do X rangi), e) aby od kandydatów na posady urzędników tzw. „kierujących“ (naczelnicy etc.) nie wymagano ukończonych studjów szkół średnich, lecz tylko, jak przed rokiem II egzaminu kancelaryjnego.

Smutny objaw. Zaszły świeżo dwa wypadki we wschodniej Galicji, świadczące o szerzącej się coraz bardziej nienawiści Rusinów do Polaków. *Kurjer Lwowski* donosi: We wsi Meducha, w powiecie stanisławowskim, liczącej do 1000 dusz, przeważnie Polaków, umarł gospodarz Fedor Głąbicki. Choć Rusin, nigdy do cerkwi nie chodził, lecz do kościoła do Kąkolnik. Miał zamiar przejść na obrządek łaciński, ale zamiar ten się rozwiał. Miejscowi Polacy, ponieważ był ich wiernym przyjacielem, zgromadzili się licznie na pogrzeb, nieśli nawet trumnę jego na barkach. Z Rusinów tylko rodzina odprowadziła zwłoki. Kiedy kondukt przechodził koło cerkwi, zebrani i tam tłumnie Rusini, nie zważając na świętość miejsca, poczęli głośno okazywać swoje niezadowolenie. Dzwony cerkiewne milczały. Wtedy kilku Polaków udało się na dzwonicę i zaczęli dzwonić. To rozjątrzyło Rusinów, rzucili się więc z krzykiem na dzwoniących, usiłując ich wyprzeć z dzwonicy. Powstała stąd zawzięta walka, gdyż cały orszak pogrzebowy przyłączył się do bójki. Ostatecznie Rusini pobici silnie i pokaleczeni, opuścili plac boju i pogrzeb dalej odbył się spokojnie, ale nienawiść obopólna wzrosła do najwyższeno stopnia.

O drugim drastyczniejszym wypadku piszą nam z Komarówki. W Komarówce, wsi położonej między Niżwiarem a Monasterzyskami, jest mała kapliczka, utrzymywana wspólnym kosztem, Polaków i Rusinów. Ponieważ do kościoła jest przeszło $1^1/_2$ mili, przeto niekiedy dla potrzeb duchowych zjeżdża tu ksiądz łaciński z Monasterzysk. Tak też niedawno zjechał tu ksiądz łaciński, aby ludzi wyspowiadać, ale Rusini odmówili otwarcia kaplicy. Rozgoryczyło to miejscową ludność polską, ale ksiądz, nie chcąc doprowadzić do ekscesów, najspokojniej usiadł na krześle przed zamkniętą kaplicą i spowiadał ludzi. Tymczasem Rusini dali znać swemu proboszczowi, który też czemprędzej nadjechał i wszczął z księdzem łacińskim spór, że to kaplica ruska i że nie pozwoli jej ignorować. Kto wie, do czegoby było przyszło, gdyby nie wdanie się dziedzicą, który w dość energiczny sposób wytłómaczył ruskiemu proboszczowi, że takie samo prawo ma do kaplicy Polak jak i Rusin. Skutek jest ten, że Polacy postanowili ani centa więcej na kaplicę nie dać, tembardziej, że wykończono śliczny kościół w pobliskim Korościatynie.

Zmiana w prezesurze Śląska. Naczelnym prezesem Śląska ma zostać, jak doniosły nam telegramy, hr. Zedlitz-Trüztschler, były minister oświaty za czasów Caprivi'ego, a obecnie naczelny prezes prowincji hesko-nasawskiej. W niedzielę, po odbytej naradzie, był hr. Zedlitz z kanclerzem Bülowem na śniadaniu u cesarza. Hr. Zedlitz pochodzi ze Śląska, gdzie ojciec jego ma wielki majątek. W latach 1879 do 1881 był tam przewodniczącym wydziału prowincjonalnego, następnie prezesem regencji w Opolu aż do 1886 roku, w którym powołany został na naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego. W roku 1891 ofiarowano mu tekę ministerstwa oświaty, ale już po roku urzędowania, musiał ją złożyć, skutkiem zamachu pastorów i profesorów protestanckich przeciwko jego projektowi nowej ustawy szkolnej. W grudniu 1898 roku wstąpił znowu w służbę państwową, zaszczycony urzędem naczelnego prezesa prowincji hesko-nasawskiej. Hr. Zedlitz-Trützschler urodził się 8 grudnia 1837 roku, liczy zatem blisko 66 lat.

Wylew Narwi. Z powiatu łomżyńskiego donoszą do pism warszawskich, że Narew wystąpiła z brzegów, połączyła się z otaczającemi ją jeziorami i zalała niziny na ogromnej przestrzeni, przynosząc wielkie straty właścicielom łąk, a większe jeszcze tym włościanom, którzy w bardzo wielu miejscach dotychczas do sprzętu nie przystąpili, oczekując ustalenia się pogody. Ustawione stogi są pogrążone w wodzie. Woda wciąż jeszcze przybiera, więc klęska może być ogromna.

Zima w Alpach. Z Zurychu donoszą, że szczyty alpejskie, zacząwszy od wysokości 1900 metrów, pokryły się śniegiem. Z gór wieje wiatr lodowaty, temperatura spadła znacznie.

Wypadek w menażerji. W menażerji schönbruńskiej wydarzył się wczoraj jak już donieśliśmy — straszny wypadek. Jeden z dozorców, przebity rogami bizona, zginął na miejscu wobec licznie zebranej publiczności i innych dozorców, którzy mimo najlepszej chęci nie mogli go uratować. Od pół roku znajduje się w Schönbrunie para bizonów, dar cesarza rosyjskiego. Samiec od samego początku zachowywał się dziko, tak, że wydano nawet osobne zarządzenia środków ostrożności, nie wolno było czyścić ani stajni ani ogrodzenia w obecności zwierząt. Wczoraj dozorca, ufając temu, że bizon go zna i długo już zuchowuje się spokojnie, zaniechał ostrożnego postępowania i wszedł do ogrodzenia, nie zważając na zwierzęta. Zaraz jednak zauważył niepokój bizonów i przeczuł niebezpieczeństwo. Zaczął uciekać i już wdrapywał się na sztachety, gdy nagle bizon dopędził go, wbił mu rogi w plecy, rzucił na ziemię i zdeptał nogami. Gdy wreszcie odpędzono rozjuszone zwierzę, nieszczęśliwy był już trupem.

Z Serbji. Dzienniki donoszą, iż ostatnie posiedzenie dawnego gabinetu serbskiego, które poprzedziło przesilenie, było bardzo burzliwe i że podczas obrad król rzucił groźbę, iż gotów jest wraz z dziećmi swemi każdej chwili opuścić tron i Serbję, jeżeli dalej krępować będą w dotychczasowy sposób jego wolę i jego najlepsze dla kraju zamiary.

Charakterystycznem jest, że groźba ta padła nazajutrz po bankiecie, danym na powitanie przybyłych do Białogrodu dzieci królewskich. Na bankiecie tym król, odpowiadając na toast prezydenta gabinetu Awakumowicza, zaznaczył z patosem, że dlatego tak się pospieszył ze sprowadzeniem dzieci swoich do Serbji, ponieważ pragnie, aby „tu wzmocniły“ swój patrjotyzm, aby poznały cnoty Serbów i pod czystymi promieniami serbskimi przygotowały się do służby dla narodu i ojczyzny“.

Nie bardzo wielkie muszą być te cnoty serbskie, jeśli na drugi dzień król grozi, że wywiezie z Serbji swe dzieci.

Rabunek w kościele. W kościele św. Wita pod Gracem popełniono w nocy z piątku na sobotę zuchwały rabunek. Nieznani dotąd sprawcy wyłamali Tabernakulum głównego ołtarza i zabrali dwa kosztowne, pozłacane kielichy mszalne i trzy kielichy na komunikanty, przedstawiające razem wartość 1098 kor. Złoczyńcy obznajomieni widocznie z miejscowością, pozwolili się prawdopodobnie zamknąć wieczorem w kościele a następnie zbiegli przez okno.

Gość z Nowej Zelandji. W zakładzie wodoleczniczym Kiselki, przebywał obecnie przez sześć tygodni gość ze stron dalekich, p. Andrzej Biernacki-Thompson, liczący lat 68, inżynier kolei w Indjach. Przybył do kraju wiedziony tęsknotą po 50-letnim pobycie w Anglji, Indjach i Nowej Zelandji. W 18 roku życia, po rewolucji węgierskiej dostał się do Sheffield do największych warsztatów żelaza. Nabywszy wykształcenie praktyczne, rozpoczął studja techniczne, po ukończeniu otrzymał posadę rządową przy kolei w Indjach, doszedłszy z czasem do posady wicedyrektora. Ponieważ klimat indyjski mu nie służył, przeto przeniósł się na emeryturę do Nowej Zelandji, przyjmując zarazem posadę kierownika kopalń złota. Poślubił Angielkę, ma liczną rodzinę, czterech synów i córkę. Córka wydana za naczelnego dyrektora kolei indyjskiej, z synów, jeden jest lekarzem prymarjuszem szpitala w Londynie. Trzej farmerami w Nowej Zelandji.

Przez cały czas pobytu w Indjach, tylko raz jeden miał sposobność mówienia po polsku z dwoma żydkami ze Lwowa. Mimo tak długiego pobytu na obczyźnie, włada językiem polskim zupełnie dobrze, zwiedził Kraków i Lwów. Zaniemógł podczas pobytu we Lwowie i przeniósł się do zakładu w Kiselce. Dzięki troskliwej opiece dra Kowalskiego, powrócił do zdrowia, obecnie jeszcze zwiedza miasto. Za dni kilką wyjedzie na stały pobyt do Londynu. Przyrzekł jednak, że z przyszłą wiosną zawital wraz z żoną na kilka miesięcy, ażeby bliżej poznać kraj.

Ofiary pożaru. Przed kilku dniami wybuchł w Beyreueie w nocy w pewnym browarze wielki pożar. 11 letnia córka właściciela zginęła w płomieniach; druga, starsza córka wyskoczyła z okna, przyczem złamała nogi i odniosła ciężkie wewnętrzne obrażenia, 14 letni syn właściciela jest bardzo poparzony tak, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Wogóle z sześciorga dzieci, znajdujących się w domu, tylko dwoje wyszło bez szwanku.

Pomnik Berlioza odsłonięto w zeszłym tygodniu w Grenoble. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele świata muzycznego z Niemiec, Austrji i Włoch. Uroczystość zakończyła się wystawieniem wspaniałego utworu zmarłego kompozytora *Damnation de Faust*, w którem współdziałali najwybitniejsi członkowie opery paryskiej.

Spotkanie się pociągów. Z Warszawy donoszą: W sobotę około godziny 5 po południu dwa pociągi kolei wilanowskiej, jeden idący z Wilanowa, a drugi z Warszawy, wpadły na siebie około Czerniakowa. Ponieważ maszyniści zdołali dać kontrparę uderzenie nie było zbyt silne. Maszynista pociągu idącego z Wilanowa, Wojciech Bańkowski uległ złamaniu kości promieniowej u prawej nogi. Po za tem nikt z ludzi nie poniósł szwanku. Uszkodzone zostały lokomotywy obu pociągów i jeden wagon. Przyczyna starcia była następująca: W pociągu, idącym z Wilanowa, zepsuł się parowóz, co spowodowało dłuższy postój w Czerniakowie, poczem ruszono dalej. Tymczasem maszynista pociągu, idącego z Warszawy, zamiast zaczekać w Wojtówce, gdzie pociągi powinny były się rozminąć, wyruszył również, sądząc, że zdąży rozminąć się w Czerniakowie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 19, godzina 7 rana notują: Christiansund +11·0, Wiedeń +15·0, Pola +18·0, Budapeszt +17·0, Florencja +19·0, Biarritz +20.0, Paryż +16·0, Monachjum +15·0, Berlin +14·0, Memel +17·0, Wilno +12·0. Bregencja +13·0, Gorycja +19·0, Rzym +19·0, Petersburg +13·0, Moskwa +11·0, Abazja +17·0, Lussin piccolo +21·0, Nizza +19·0.

Depresja barometryczna na północy i południu Europy utrzymała się, podczas gdy maksimum się osłabiło i straciło na rozszerzeniu się. Pogoda jest zmiennie pochmurna, temperatura poniżej stanu normalnego. Opady były onegdaj dość rozgałęzione. Prognoza: Zmiennie, miejscami deszcze, miernie ciepło.

Z kraju.

Sambor. *(Wybuch).* Dnia 15 bm. popołudniu około godziny 5, rozległ się w miasteczku naszem silny odgłos detonacji, który w krótkim czasie sprowadził mnóstwo ciekawej gawiedzi. Zajechała i straż pożarna z beczkowozami, a wszystko cisnęło się w ciasnych uliczkach bez nazwy koło propinacji, skąd huk wybuchu pochodził. Pokazało się, że zarobnik Stefan. Staszyszyn, wysługujący się od lat wielu propinatorom w dni szabasowe, chcąc z próżnej beczki ze spirytusu wydobyć pozostawioną tam miarę żelazną, oświecił sobie ciemną próżnię wnętrza tej beczki zapałką, co wywołało eksplozję nagromadzonych tam gazów i reszty zawartości. Wybuch spowodował wybicie wszystkich szyb w bliżej położonych domach, oraz poparzył silnie na twarzy i rękach Staszyszyna, który nieostrożność swą przypłacić łatwo może utratą wzroku.

(Pożar). Dnia 9 b. m. zniszczył pożar w gminie Wołoszczy 6 zagród włościańskich. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem 9-letniego syna Antoniego Terszaka. Sprawę oddano prokuratorji.

Gorlice. *(Pożar).* Dnia 8 bm. zapalił się w Bartnem dom Stefana Turza, wraz z całem urządzeniem. Szkoda wynosi 4000 kor.

(Smutny los defraudanta). Z początkiem roku bieżącego uciekł z Gorlic do Ameryki, po zdefraudowaniu marnej sumy djetarjusz tutejszego starostwa i były adjunkt podatkowy Aleksy Kocko. Austrja poczyniła w Ameryce kroki o wydanie jej defraudanta, który tymczasem popadł w Ameryce w nędzę i został sparaliżowany. Ameryka wydała chorego nędzarza, którego umieszczono nasamprzód w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, a po kilkutygodniowym pobycie tam, odesłano do aresztów gorlickiego sądu, który prowadzi przeciw niemu sądowo-karne śledztwo.

Nisko. *(Epidemja).* Do naszego powiatu zawitał straszny gość. Na całem Zasaniu panuje od kilku tygodni wielka epidemja czerwonki, nawet dość śmiertelna. Energiczne zarządzenia władz do tego powołanych lokalizują dalsze szerzenie się epidemji, która wcale nie przebiera w ofiarach.

(Festyn). Dnia 9 bm. w uroczym lasku na Barcach odbył się na dochód budowy Sokolni tutejszego młodego gniazda wspaniały i nader urozmaicony festyn, połączony z loterją fantową.

Około godziny 4 przybyli Sokoli z okolicy a nawet z Mościsk, Mielca i stanęli razem z naszymi Sokołami ko roboty. Ćwiczenia wolne i piramidy wypadły dobrze, zaś laskami nadzwyczaj się podobały zebranej licznie publiczności, bo rzeczywiście ktokolwiek tylko żył, wyruszył na festyn. Rozmaite gry uprzyjemiały zabawę na końcu sztuczne ognie bawiły wesoło zebraną gawiedź.

Wieczorem ruszono do sali „Sokoła“, muzyka swoje zajęła miejsca, a zebrane licznie panie posunęły w tany z hożymi Sokołami. Nie było różnic to i wesoło bawiono się po festynfe sokolim.

I pogoda prześliczna dopisała festynowi, a kasa dość dobrze „Sokołowi“, bo prawie 300 koron czystego dochodu przyniosła. I wszystko dobrze było, tylko nieco raziło, że Sokoli na festyn nie poszli w pochodzie, lecz się zbierali po jednemmu — choć na posiedzeniu wydziału zapadła uchwała właśnie — pójść pochodem.

Tarnobrzeg. *(Pożar).* W Chwałowicach wybuchł pożar w domu Andrzeja Sendry, który zniszczył jeszcze sześć sąsiednich zagród. Szkoda wynosi 13.000 kor., w połowie tylko zabezpieczona. Ogień, zdaje się, był podłożony. Śledztwo w toku.

Śniatyn. *(Pożar).* W realności gospodarza wana Strypki w Kielichowie wybuchł pożar, który zniszczył stodołę, stajnię, stóg siana i dom mieszkalny. Szkoda wynosi około 1200 k. Przyczyna pożaru niewiadoma

Kraków. *(Śmierć w pożarze).* W Bielanach pod Krakowem wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w domach Wincentego Bareli i W. Stańczyka. W płomieniach zginęło dwoje dzieci: 7 letni Franciszek Głupczyk i półtrzecio-letnia Marja Stańczyk.

* **Z wycieczki do Zakopanego.** Imieniem „grona rzemieślników“, którzy uczestniczyli w wycieczce do Zakopanego, przesyła na nasze ręce p. Ludwik Szafrański, znany we Lwowie stolarz-artysta, publiczne podziękowanie dla inicjatorów i komitetu tej wycieczki. „Za to, że dali możność tylu rękodzielnikom i w ogóle rodakom, oglądać na własne oczy te cudne polskie góry i tyle pięknych okazów stylu zakopańskiego u pp. Witkiewicza, Brzegi i w. i.— czego sami nigdy nie bylibyśmy mogli oglądać — składamy wszystkim panom komitetowym i inicjatorom wycieczki serdeczne: „Bóg zapłać“.

* **W wyższym zakładzie wychowawczo-naukowym p. A. d'Endel** rozpoczynają się wpisy dnia 29 sierpnia b. r. Przyjmuje się dzieci w wieku przedszkolnym, przygotowując je według metody Froebla. Zakład złożony jest z 7 klas i 3 wyższych kursów, opartych na najnowszych planach szkół wydziałowych, ze szczególnem uwzględnieniem nauk humanitarnych i języków. Panienki, pragnące złożyć egzamin z rachunkowości państwowej lub maturę seminarjalną, znajdą w zakładzie utrzymanie i przygotowanie do egzaminów.

Zakład mieści się przy ulicy Akademickiej l. 3 i posiada duży, jasny lokal, który odpowiada wszystkim warunkom zdrowotnym.

Zmarli:

Józefa z hr. Thunów Jerzowa hr. Czapska, zmarła po gługiej chorobie w 36 roku życia w Przyłukach pod Mińskiem. Zmarła była siostrą hr. Franciszka Thuna, byłego prezesa ministrów w Austrji i ks. Romanowej Sanguszkowej. Jej mąż zaś, Jerzy hr. Czapski, jest synem hr. Emeryka Czapskiego, założyciela krakowskiego muzeum.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 33 „Bluszczu“.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Narzeczona na loterji“, operetka w 3 aktach Andrzeja Messager'a.

Jutro w piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Bandyci“, operetka w 3 aktach Offenbach'a.

W niedzielę „Narzeczona na loterji“, operetka.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 20 bm., „Chory z urojenia“, komedja w 3 aktach Molier'a.

W sobotę, 22 bm„ po raz pierwszy „Podróż po Warszawie“, wodewil w 7 obrazach Schobera.

W niedzielę, 23 bm., popołudniu o godzinie 4 „Chory z urojenia“, komedja. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Balladyna“, tragedja w 5 aktach J. Słowackiego.

Amor czy korona?
(Wyborny temat do operetki).

Reporterzy amerykańscy mają niewyczerpane źródło do sensacji; rząd stanów zjednoczonych ma mały kłopot, a publiczność — ma zabawę.

Z wiosną tego roku przybył do Ameryki drugi z rzędu syn Li-Hui, cesarza koreańskiego z licznym orszakiem służby i dobrze wypełnioną kieszenią, ażeby w cichej miejscowości Delavaso oddać się poważnym studjom. Penkeel Yees — takie jest nazwisko egzotycznego księcia, miał jednak pociąg do „umiętności“ tylko o tyle — o ile ona jest rodzaju żeńskiego i był tego zdania, że piękna kobieta ma więcej uroku, niż najmądrzejsza księga. I stało się, że najmodniejszy magazyn w Delavaso, ogłosił jakoś w ten sam czas konkurs na dwie doskonałe posady dam reklamowych, z warunkiem, aby były piękne.

I o to zjawiły się dwie siostry Clara i Beatricza Bull, z zachodniej Wirginji, obie przecudnej urody i dumne ze swego nienagannego prowadzenia się, które też natychmiast zostały przyjęte. Zadaniem ich było ubierać codzień nową toaletę, jeździć na spacer i „lunchować“ w najpierwszych hotelach.

Raz zaszły piękne siostry do hotelu, gdzie mieszkał młody student książęcy. a ten, tratrafiony strzałą amora, rozkazał swemu nieszczęśliwemu sekretarzowi Ewpilna-Hahoa aby go za każdą cenę zapoznał z pięknościami. Nie było to łatwo; Klara choć modystka, pochodziła z jednego z najstarszych rodow Virginu i była dumną. Długo musiał ją książe błagać nim pozwoliła na schadzkę w jednej z restauracji i to w towarzystwie sekretarza i swej siostry, w charakterze *dame d'honneur.* On nazywał ją dumną królową swego serca — a ona była nią istotnie. Dla pięknej Klary nie tylko serce ale i ciężka kiesa księcia stała otworem. Prezenty sypały się jak z rogu obfitości ale — bez wzajemności. Wkrótce szanowni profesorowie Westeyan-College przekonali się, że ich uczeń daleko pilniej przesiaduje w magazynie jak na wykładach i że kwestje ekonomiczne studjuje chyba na jedwabiach, tiulu, aksamitach i atłasach. Rządowi waszyngtońskiemu była ta sprawa także nie na rękę; postarano się więc w jakiś sposób usunąć obie siostry, które udały się do swej dalszej rodziny w Cincinati.

Penkeel Yees, jak każdy zakochany, dowiedział się o miejscu pobytu swej bogdanki i jak szalony pojechał za nią z całym orszakiem, a w godzinę po przybyciu był już u stóp swej najdroższej. Sprawa stała się głośną w Ameryce, reporterzy oblęgają parę jak muchy miód, ale oboje młodzi milczą i z niczem się nie zdradzają. Dodać należy, że młody mongoł ma być wcale przystojnym mężczyzną. Yankiesi robią już kolosalnc zakłady na temat: serce — czy prawo zwyczajowe, amor — czy korona. Spodziewać się należy, że zajmującą parę ujrzymy niebawem na deskach scen operetkowych.

Zakład salezjański we Lwowie.

— Przed dwoma laty, przy układaniu budżetu na rok 1902, komisja budżetowa lwowskiej rady miejskiej postawiła rezolucję, by magistrat zastanowił się nad utworzeniem zakładu dla małoletnich opuszczonych chłopców, w którym pobieraliby wychowanie według systemu salezjańskiego. Taką samą inicjatywę podjęła następnie krakowska rada miejska, która wydelegowała jednego ze swoich kolegów i urzędnika departamentu dobroczynności publicznej do „Miejsca Piastowego" koło Krosna, gdzie istnieje taki zakład wychowawczy, powołany do życia przez ucznia śp. księdza Bosco, proboszcza ks. Bronisława Markiewicza. Owóż delegaci wygotowali o tym zakładzie obszerne, nawet w zdjęcia fotograficzne budynków i warsztatów sprawozdanie, z którego, w streszczeniu najściślejszem, opiszemy instytucję tę w naszych stosunkach niezwykłą, a niezmiernie pożyteczną.

Początki zakładu były na starej plebanji, którą ks. Markiewicz zakupił od komitetu parafialnego: tam zrazu było 13 chłopców. Funduszów nie było, lecz ks. Markiewicz miał wzór, jak pracował ks. Bosco, prócz tego zaś miał niespożytą energję. Z drobnych ofiar i z pracy rąk wychowanków, których coraz więcej się doń garnęło, stanął zakład z murowanymi budynkami, z gospodarstwem domowem i rolnem, maszynami, młynem, spichrzami; — zdobyć to za parę lat, to doprawdy rzecz niecodzienna.

Plany budynków i roboty murarskie wykonali sami wychowankowie. Gotowaniem jadła i wypiekaniem chleba (mąka częścią ze zboża zakładu, częścią kupowana) zajmują się również wychowankowie. Strawa jest zdrowa a skromna; mięso jadają parę razy do roku, gdy zabiją wieprza własnego chowu. Do chłopców należy też oprawa książek do biblioteki zakładowej.

Zakład wykształcił własną kapelę; jedni uczą się śpiewu gregorjańskiego i gry na harmonjum; kapeliści władają instrumentami rzniętymi i dętymi.

Istnieje też sala teatralna z kurtyną, którą jeden z wychowanków ozdobił malowidłem, wyobrażającem widok zamku wawelskiego. Aktorami, a nawet autorami grywanych sztuk są również naturalnie wychowankowie. Na przedstawieniach bywają jako goście — włościanie okoliczni.

Nauka w zakładzie dzieli się na teoretyczną (szkolną) i praktyczną. Rolnictwa i ogrodnictwa uczą się wszyscy, niektórzy zaś także rzemiosł. Oprócz szkoły elementarnej istnieje też studjum gimnazjalne. Płatnych nauczycieli tam nie ma; uczą starsi wychowankowie i studenci teologji.

Czteroklasowa szkoła ludowa ma 43 uczniów. Dla terminatorów przez 2 godziny dziennie odbywa się nauka wieczorna.

Katalog zakładu wykazuje 40 kierowników i 190 wychowanków; są to ubogie, opuszczone sieroty ze wszystkich powiatów Galicji i wszystkich dzielnic Polski. Rodzice ich albo nie żyją, albo przebywają w więzieniach, albo wyjechali bez śladu, a bez troski o los dzieci, bądź też są chorzy, lub w końcu tak oddani nałogowi pijaństwa, że nie mogą dać dzieciom dostatecznego wychowania.

Ubodzy i opuszczeni nie płacą nic za utrzymanie w zakładzie. Przyjmowane są dzieci w wieku od 5 do 17 roku życia.

Kształceni na rzemieślników chłopcy uczą się stolarstwa, ślusarstwa, szewstwa, krawiectwa, koszykarstwa; lub też kierują się na rolników, bądź ogrodników. W roku 1902 opuściło zakład 72 wychowanków, przeważnie zupełnie uzdolnionych na czeladź rzemieślniczą.

Zajęcie w zakładzie trwa w lecie od 4, w zimie od 5 godziny rano do 9½ wieczorem. W systemie wychowania kary upokarzające są bezwarunkowo wykluczone. Moralność panuje też jak najlepsza; wykroczenia i to drobne należą do nielicznych.

Jak rzekliśmy wyżej, funduszów stałych zakład nie posiada. Utrzymuje się ze składek dobrowolnych, które wynoszą przeciętnie 6000 koron miesięcznie. Od czasu do czasu odbywa się kwesta po powiatach Galicji. Do utrzymania przyczyniają się też dochody za produkta ogrodnicze i sadownicze, oraz za wyroby warsztatowe. Wydatki wraz z inwestycjami i spłatą rat dłużnych (na budynki, materjały etc.) wynoszą miesięcznie około 7000 k.

Wyżywienie jednego wychowanka kosztuje dziennie 14 hal.; ogółem zaś utrzymanie przeciętnie 100 koron rocznie.

Zakład wydaje od r. 1898 pismo p. t. *Powściągliwość i praca*. Redaktorami i współpracownikami są starsi wychowankowie pod naczelnem kierownictwem ks. Markiewicza. Ekspedycją zajmują się młodsi wychowankowie. Czasopismo wychodzi w 9000 egzemplarzy i ma odbiorców w Galicji, w zaborze pruskim i w Ameryce.

Do opisu zakładu męskiego dodać należy jeszcze, że posiada on także własną straż pożarną i własną cegielnię. W warsztatach wykonywa się: kapelusze słomkowe, wyroby introligatorskie, szewskie, krawieckie, bednarskie, składanie różańców i koronek, wyroby koszykarskie, stolarskie, kowalskie, ślusarskie, szklarstwo i powroźnictwo. Ponadto powstanie niebawem warsztat sukienniczy.

Wychowankowie po odbyciu półrocznej praktyki u majstrów zawodowych bywają wyzwalani na czeladników.

Zakład żeński, umieszczony zupełnie osobno, wychowuje na gospodynie wiejskie. Obecnie jest tam 40 młodszych i starszych dziewcząt. Zajęte one są szyciem bielizny, krawiectwem, praniem, prasowaniem, gotowaniem (tylko dla swojego zakładu), myciem i zapuszczaniem podłóg, hodowlą bydła, nierogacizny i drobiu, gospodarstwem nabiałowem, uprawą warzyw i pomniejszych robót polnych.

Tak przysposobione wychowanki są niezmiernie poszukiwane przez okoliczne dwory na gospodynie wiejskie; zakład nie może nawet podołać zapotrzebowaniu.

Istnieje w końcu ochronka i kurs froeblowski dla 40-ga dzieci wiejskich; z zakładu uczęszczają tam dzieci poniżej lat 6. Nauczycielką jest froeblanka fachowo wykształcona; tę zakład opłaca.

We wszystkich tych urządzeniach nie ma komfortu jak np. w zakładzie drohowyskim lub w zakładzie Lubomirskich w Krakowie, gdzie dzieci mają wszystko przygotowane. Tu każdy sam pracuje dla siebie i dla całego zakładu; wychowanie jest twarde, oparte na „powściągliwości i pracy", ale skutki jego już dziś bez przesady świetne.

Daty te jak i inne poczynione studja skłaniają gminę lwowską do możliwie jak najrychlejszego wprowadzenia w czyn powołanej na wstępie rezolucji. Stosunki dziś są już o tyle korzystniejsze, że nie trzebaby sprowadzać obcych (Salezjanów), lecz kierowników dostarczyłby zakład w miejscu Piastowem.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń. (Tel. wł.). **Rozporządzenie cesarskie w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie zostało już podpisanem i w tych dniach będzie ogłoszone.**

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rosja a Japonja.

Jokohama. Biuro Reutera donosi, że dzienniki umiarkowane, wychodzące w Tokio, potępiają zachowanie się Rosji i wzywają Japonję, by zażądała od Rosji wytłomaczenia się, gdyż Korea musi pokazać, że cierpliwość jej wyczerpała się.

Port Arthur. Dziennik *Nowy Kraj* pisze: Nadeszła chwila, w której antagonizm niemieckich i angielskich interesów wymaga zbliżenia się Rosji i Anglji, jako przeciwwagi ruchu paraliżującego interesy Rosji i Anglji w Niemczech i Ameryce, oraz przeciw działalności Japonji, która zamierza z cieśniny koreańskiej urządzić „żółty Bosfor". Obecnie rosyjskie i angielskie interesy znajdują się w pewnem przeciwieństwie, ale związek rosyjsko-angielski jest możliwy i konieczny dla ochrony Europy przed „żółtem" niebezpieczeństwem. *Nowy Kraj* zwraca się energicznie przeciw wszystkim rosyjskim dziennikom, które domagają się likwidacji spraw mandżurskich i nazywają politykę Rosji na dalekim Wschodzie „kosztownym błędem".

Powstanie w Chinach.

Petersburg. Z Port-Arthuru donoszą, że w poszczególnych prowincjach wybuchło powstanie, zagrażające rozszerzeniem się na całe Chiny.

Berlin. Według krążących pogłosek, na ostatniem posiedzeniu mężów zaufania stronnictwa centrum, zapadły w Kolonji bardzo ważne uchwały co do stanowiska partji przy wyborach do sejmów. Uchwalono mianowicie, ażeby ze stanowiska utylitarnego nie występować bezwzględnie do walki z socjalistami, zwłaszcza, że jak poprzednie wybory okazały, w walce tej centrum nie znalazło żadnej pomocy ze strony innych partyj politycznych. Zresztą nie można tego faktu pomijać, że w miarę, jak wzrastać będzie ilość mandatów socjalistycznych, zwycięży to skrzydło, który cel swej działalności widzi nie w rewolucji, ale w ewolucji. (Byłaby to istotnie bardzo zasadnicza zmiana w poglądach centrum. *P. Red. Dz. Pol.)*

Kronika z ostatniej chwili.

† **Gwido Milan,** asystent rachunkowy krajowej dyrekcji skarbu, zmarł przedwczoraj we Lwowie w 55 roku życia. Śp. zmarły, znany filantrop, ofiarował był przed kilku laty kilkadziesiąt tysięcy guldenów na różne dobroczynne fundacje i cele. Pieniądze te złożył nieboszczyk z małej swej pensji, jaką jako urzędnik XI klasy rangi pobierał. Awansować nie chciał, twierdząc, że przez to zająłby może miejsce komuś, który bardziej niż on większych potrzebuje dochodów, wskutek czego, lat prawie trzydzieści, w tej samej służył randze. W biurze, uważali go koledzy za skąpca, dziwaka i nierzadko, młodsi zwłaszcza, wyśmiewali się zeń, on natomiast, nie zwracając uwagi na przytyki i żarty, zawsze smutny, zamyślony, milczący, pchał swoją taczkę szarego życia. Pogrzeb zacnego filantropa, odbędzie się dziś o godzinie 4 popołudniu z domu pod l. 15 przy ulicy Łyczakowskiej.

Trąba powietrzna. Saarbrücken. (Tel. wł.). Trąba powietrzna wyrządziła tu olbrzymie szkody. Kompanja wojska dostała się nieszczęśliwym trafem w centrum trąby, która żołnierzy rzuciła o ziemię tak silnie, iż odnieśli ciężkie uszkodzenia. W kilku ulicach wicher pozrywał dachy domów; wiele drzew wyrwał wicher z korzeniami.

Katastrofy. Helsingfors. (Tel.). Na małym parowcu, który obwoził turystów po wsiach nad jeziorem Tykajäroi, załamał się pokład, na którym stało bardzo wiele ludzi. Spadli oni częścią do jeziora, częścią na ludzi, stojących pod pokładem. Około 40 osób zostało zabitych, bardzo wiele odniosło ciężkie uszkodzenia.

Londyn. (Tel.). Pod Birminghamem wykoleił się pociąg kolejowy. Nie ostrzeżony sygnałami, wjechał na ten pociąg inny pociąg pospieszny, dążący z Bristolu. 12 podróżnych jest ranionych. Maszynista i palacz uratowali się w ten sposób, iż zeskoczyli z pociągu przed zderzeniem się jego z pociągiem wykolejonym.

Londyn. (Tel.). Parowiec chiński „Huantai" uderzył w pobliżu Hongkongu w parowiec angielski „Empress of India" i odniósł takie uszkodzenie, iż natychmiast zatonął. Wraz z nim poszli na dno kapitan i 13 majtków. Ciężkie uszkodzenie odniósł także parowiec angielski.

Rozmaitości.

Automobil—jako „szpilkowe". Skutkiem niedyskrekcji kogoś z towarzystwa, wyszło na jaw, jak damy z wyższego świata w Angji, zarabiają na „szpilkowe". Oto są one po prostu agentkami wielkich firm automobilowych. Ponieważ zaś automobil kosztuje przeciętnie 6—12.000 złr., a one pobierają od 15 do 20 prc. od sztuki, przeto mają wspaniały dochód. Dama taka mając do dyspozycji automobil, urządza na wsi przyjęcia. Zwozi gości automobilami. Zachwycają się! Gospodyni ucieszona przyjemnością jaką im sprawiła, zapowiada zajmującą jazdę na dzień następny. Jazda taka po wybrzeżu przed objadem jest bardzo przyjemną, a że ludzie zawsze lubią mieć to co i drudzy, wnet znajduje się amator — a dama bierze prowizję.

Najpierw ojciec — potem brat. Pisma niemieckie donoszą, że brat posła Kulerskiego jest sierżantem w wojsku pruskiem, przyznaje się, że jest „Kerndeutsch", który z dumą nosi cesarską liberję. Siostry jego są także jak ojciec i brat „Kerndeutsch". Przyjemna rodzina!

Kolorowe parasole. Ciągłe deszcze w tym roku, skłoniły parasolników do próby, czy też parasola nie dałoby się uczynić artykułem mody? Sądzą oni, że czarny parasol, który robi szalenie jednostajny obraz, przeżył się już, że deszczowa pora zyskałaby na kolorycie, gdyby noszowo parasole kolorowe. Patrjotyczni Anglicy, pragnąc ponurym ulicom Londynu nadać „kolorytu", odbywają już wędrówki pod ciemnymi, niebieskimi i zielonymi parasolami. Nie brak też parasoli jedwabnych w desenie i kwiaty. Ba! ale jak zaczną wyrabiać gorsze i zacznie kapać farba!

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 20 sierpnia.

(fr.) Alarmujących pogłosek na tle politycznem było dziś aż zanadto i wywierały one bardzo dotkliwy nacisk na kursa. W Berlinie kolportowano sensacyjne pogłoski o mobilizacji całej armji bułgarskiej, niektóre czeskie dzienniki prowincjonalne puściły w świat niepokojące pogłoski o objawiającem się wrzekomo w najwyższych sferach zniechęceniu z powodu opłakanych stosunków wewnętrznych w monarchji, również i peszteńska spekulacja budowała na tle politycznem swoje rachuby zniżkowe. Z Pesztu nadeszło zlecenie sprzedaży 2.000 sztuk akcji kredytowych i 1.000 sztuk akcji Staatsbahnu. W innych czasach sprzedaże te nie wywarłyby wielkiego wpływu, dziś jednak pociągnęły one za sobą w jednej chwili spadek kursu kredytów o 8 koron, a Staatsbahnów o 12 koron. Obniżyły się także alpiny i inne walory przemysłowe z wyjątkiem naftowych, z rent zaś węgierskich renta koronowa i inwestycyjna.

— **Wiedeń** 20 sierpnia. (Giełda południ: godzina 12 minut 30). Marki 117·42, Renta majowa 100·15, Węg. renta koronowa 97·90, Akcj. austr. zakł. kred. 647·50, Akcje węg. zakł. kred, 720·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 522·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Länderbanku 408·—, Akcje kolei państw. 653·50, Lombardy 78·—, Akcje kolei Elbethal 420·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 356·—, Akcje Rima Muranji 450·—. Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 110·—, Ruble 253·25. Usposobienie słabe.

— **Berlin** 20 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 203·40, Towarz. dyskontowe 185·60. Usposobienie słabe.

Budapeszt. Z powodu święta narodowego giełda dziś zamknięta.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 20-go lipca 1903 r.

Narzeczona na loterji

(LA FIANCEE EN LOTERIE)

operetka w 3 aktach, słowa Karola de Roddaz i Alfreda Douanne; tłumaczenie E. Śliwińskiej. Muzyka Andrzeja Messager'a.

O S O B Y:

Mercedes	pna Miłowska
Angelino	p. Okoński
Dyrektor więzienia	p. Kliszewski
Santeuil	p. Recheński
Zapata	p. Paszkowski
Carmen, jego żona	pna Weigel
Lopez	p. Kratochwil
Lazarillo, ajent policyjny	p. Jeliński
Caraco, „ „	p. Jaroński
Komendant okrętu	p. Szulc
Inspektor okrętu	p. Fedyczkowski

Majtkowie, podróżni obojga płci, kupcy obojga płci, kupcy obojga płci, dozorcy więzienia, więźniowie, lud, wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. S. Romaszkanówna z Mohylewa Pod. M. Laska z Mohylewa Pod. Hr. S. Gersdorff z Wrocławia. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. A. Słowowski z Warszawy. H. A. Stecki z Rodola ros. E. Czajkowski ze Stembułu. J. Fausche z Pragi. Br. W. Ktinger z Neustadt.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. H. Mierzyński z Dubowic. S. Makowski z Warszawy. H. Zelger z Cognacu. A. Fäbry z Lincu. Dr. W. Schneider z Krakowa. Dr. Medlowski z Tarnopola. A. Koch z Lincu. Ks. J. Sroda z Przewrotna. C. Nowelli z Tryestu. A. From z Wiednia. K. Miliński z Helenkowa. M. Obertyńska z Rosji. T. Polański ze Stoków. J. Januszkiewicz z Komarna. J. Puchalscy z Dworca. A. Almayer z Wiednia. Ks. Lewicki z Oleska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Maryan Majewski

urzędnik Wydziału krajowego

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 20 sierpnia 1903 r. w 45 roku życia.

W smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 22-go sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z krypty kościoła OO. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 20 sierpnia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Antoś

najdroższy syn

śp. Władysława i Aleksandry z Marynowskich Kasprowiczów

usnął w Panu dnia 19 sierpnia 1903 r. w 7-ej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 21 sierpnia b. r., o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 50 na cmentarz Janowski, na który w nieutulonym żalu pogrążona matka z rodzeństwem zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 19 sierpnia 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(10)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Wymienione są tam z lat trzech różne lekarstwa, jak tysiączne olejki, maści, krople itp. leki, które trudno z kilku arkuszy wymienić. Przytoczę tylko najciekawsze i tak: za balsam embryonit dla samej jej mości 1 złp. 15 gr., za wódkę do częstego używania, pięć razy gotowaną, 6 złp., olejek z gorzkich migdałów 12 gr., 22 syropków z chiny i innej igredjencji 33 zł., konfekt do częstego używania 13 złp., kołaczki na kaszel 1 złp. 6 gr., proszki z perłami 6 złp., za wódkę serdeczną z wina paloną 24 groszy, dryjakiew wenecką 3 złp., olejek św. Jana 15 gr., wódkę do proszków serdecznych 4 złp., wódkę serce ratującą, trzy razy gotowaną browarem 30 złp., za maść na skronie i pulsa 15 gr. itp. innych wiele lekarstw wtenczas używanych.

Nie mogę się ustrzedz, ażebym w moich wspomnieniach, opisując różne dzieje, nie zwrócił się jeszcze do czasów o wiele dawniejszych, niż te, w których żyję i są mi znane z relacji ustnej starych ludzi — dlatego i ten ciekawy wyjątek z rachunku pochodzącego z końca XVII wieku, a wynoszącego za lat siedm 938 złp., pozwoliłem sobie tutaj przytoczyć na świadectwo, jakich wówczas leków używano, ażeby silną naturę ratować, bo bez wątpienia była ona silniejsza niż nasza, choć dziadowie krócej żyli.

Na początku, mówiąc tu o upadku naszym, o przejściu ziemi w coraz to nowe ręce, często bez poczucia narodowego — wymieniłem rodziny z okolicy Zatora, jakie za mojej młodości były, a jakich dziś tam już nie ma.

To samo mogę powiedzieć o dawniejszem jeszcze posiadaniu dalszej części tej samej okolicy — jakie rodziny ją zamieszkiwały — a jakie z biegiem czasu odstąpiły innym swoje piękne wioski.

Przemiana ta dzieje się ciągle i wszędzie, lecz dawniej nie tak przecie była szybką jak obecnie. Widzimy to ze starych aktów rodzin.

W tej części województwa krakowskiego, w którem mieściło się dawniejsze księstwo zatorskie i oświęcimskie, przy końcu XVIII wieku, zaraz po pierwszym rozbiorze, kiedy z tej części Rzeczypospolitej rząd austrjacki sformował cyrkuł myślenicki — mieszkał koło Myślenic w Osieczanach Wojciech Moszczyński, towarzysz chorągwi wojewody Tarły, który po sprzedaży swych dóbr Michałowi Lewickiemu, przeniósł się na Ukrainę. W Zawadzie szembekowskiej Stanisław Szembek, brat Onufrego biskupa płockiego; w Jaszczurowej Tomasz Wilkowski, w czasie konfederacji marszałek województwa krakowskiego; w Hałcnowie Adam Pruszyński, w Radoczy Ignacy Żarnowiecki, w Głembowicach Adam Pisarzowski, w Kossowej Józef Paprocki, syn Stanisława chorążego podlaskiego, mieszkającego w Gierałtowicach, które potem nabył Goławski, w Zeńczach i w Kleczy Sławiński, w Paszkówce Wojciech Rottermund itp.

Otwarty dom p. Paprockiego, wiele osób do siebie sprowadzał i niejedna uczta w nim się odbyła, niejeden kieliszek węgrzyna, za zdrowie gościnnych gospodarstwa wychylili panowie bracia.

Przy takich ucztach do każdego zdrowia wygłaszano wierszyki, ażeby tem lepiej zachęcić i mieć pretekst do kieliszka:

A Wać Pan stań za koleją,
Bo już wino w kielich leją.
Od Wać Pana do Wać Pana,
Pijmy zdrowie, aż do rana itd.

Przy naszej polskiej, serdecznej naturze i swobodnych czasach, na widok złotego w kielichu węgrzyna, o dowcip nie było trudno. Dlategoto zostało pełno kieliszkowych wierszyków z tej epoki i prawie każda okolica miała swoich autorów toastowych.

Pomimo, że mój dziad miał być prędkim, pamięć jednak po nim u ludu została jak najlepsza. Wspominano go zawsze jako dobrego i sprawiedliwego pana. Lubił gospodarstwo i wzorowo je prowadził.

Kiedy wyjeżdżał stępo na gniadej klaczy, wszystko się cieszyło, lecz skoro go ujrzano na karym koniu, pędzącego galopem, strach ogarniał. Wiedziano wtedy, że był w złym humorze i często niewinnie ukarał, choć tego zwykle żałował i często potem wynagradzał.

Ten sam stary modrzewiowy dworzec, za czasów moich rodziców w r. 1831 był przepełniony dłużej bawiącymi. I okazałe Kossowskie lipy, do dziś dnia stojące — nim mech zakrył rznięte na nich emblemata różnych uczuć, serc płomienistych, orła i pogoni i mnóstwa liter — świadczyły wyżej ćwierć wieku o tych miłych, pełnych poświęcenia gościach, nim rząd im pobytu w Galicji zabronił i wysłał za granice na tułaczkę — lub inni sami, korzystając z amnestji, wrócili do zagród ojczystych.

Byli to ludzie nietylko pełni poświęcenia i zasługi, ale ludzie najlepszego wychowania przyjemni i rozumni. Miło więc i wesoło czas z nimi schodził i każdy wyjazd przy pożegnaniu łzami się odbywał, a przedłużenie pobytu chętnie się ofiarą i poświęceniem opłacało, ażeby tylko przedłużyć im swobodną chwilkę na ziemi rodzinnej i niedolę osłodzić.

Z jakąż słodyczą słyszałem potem wspominane te zacne imiona.

Dwie siostry moje były już pannami, w sąsiedztwie także było kilka panien, więc czas zbiegał wesoło. Ileż to westchnień ulatywało, — ślady tych westchnień tylko w emblematach na drzewach pozostały, — jak gołąbki zwrócone dzióbkami do siebie, z któremi potem stało się to, co Niemcewicz powiedział opisując Etnę: „Pisałem na drzewie, pisałem na piasku, jedno mech zakrył, drugie wiatr zasunął". Uczucia uleciały, znaki mchem zarosły, a czas w pamięci zatarł imiona.

Jak już wspomniałem, dawniej majątki, choć także często zmieniały właścicieli, — to jednak zawsze dłużej zostawały w jednej rodzinie szlacheckiej i te właśnie dłuższe posiadanie najczęściej wyradzało patrjarchalny stosunek dworu z wioską.

Co wpływało u nas na te dłuższe posiadanie — nie trudno odpowiedzieć — że nietylko lepsze czasy, — mniejszy zbytek, ale i trudniejsze obdłużenie majątków, a co najważniejsza, wielkie przywiązanie do ziemi.

Mając przed sobą stare inwentarze od początku XVIII. wieku, widzę z nich, że oprócz wielkiej ofiarności dla kościołów — majątki były czyste, nie tak jak dziś w całym kraju obdłużone.

Przykład tego przedstawia się w aktach Kossowskich. Przy dziale na schedy w r. 1772 po śmierci pani kasztelanowej Nowosielskiej obydwie schedy: Kossowa i Paszkówka nie miały innych *widerkaufów*, tylko dla kościołów różnych i z różnych czasów.

I tak na jednej schedzie Kossowej z Chrząstowicami i częścią w Tłuczani ciężyły zapisy: Dla kolegium św. Anny w Krakowie 1000 złp., konwentowi św. Marcina 2000 złp., kościołowi Tłuczańskiemu 2000 złp., kościołowi Kleckiemu 1900 złp., konwentowi panien w Chęcinach 1000 złp., szkole Kalwaryjskiej 1000 złp., kościołowi w Zebrzydowicach 2000 złp., konwentowi panien Augustjanek w Krakowie 500 złp., razem 10.500 złp. — Wszystko to stanowiło jedną siódmą część wartości, gdyż majątek był oszacowany przez przyjaciół wspólnych do tego wybranych na 75.000 złp.

Przy tej ofiarności każda prawie rodzina, nietylko senatorska, ale i szlachecka miała swoje konwenty w miastach, gdzie zajeżdżała i w czasie sejmów i sejmików mieszkała.

I tam to nieraz, kiedy z jakiejś okazji panowie bracia podochocili sobie dobrze, zdarzały się wypadki, że pan stolnik leżąc na posłaniu obok pana chorążego upominał, ażeby miał wzgląd na niego, a on mu przez sen na to odpowiadał:

— Cierpliwości, mości stolniku, panu staroście, co śpi za mną, gorzej się jeszcze powodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(9)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zapomnienie było tak zupełne, że w tej chwili z trudem odszukiwał w cieniach przeszłości niewyraźne rysy młodej kobiety — ładną, świeżą twarzyczkę w obramowaniu jasnych włosów, postać drobną i zręczną, lecz żaden, chociażby największy wysiłek pamięci, nie mógł oddać mu wrażenia jej szczególnego uroku. — W jaki sposób przeżyła te wszystkie lata? Nie wiedział, jak nie wie okręt, gdzie popłyną fale, które w drodze swej rozbija. Niestety, nic nie wiedział również o dziecku, które uniosły wody Tamizy. W rozpaczy, że nic zmienić nie może z przeszłości, załamał ręce...

Potem, wracając do swej pierwszej myśli, usiadł przed biurkiem, uderzył pięścią w otwartą księgę i zawołał:

— Dlaczego zdarzyło mi się to, co się nikomu nie zdarza?.. Dlaczego spadł taki cios na mnie?.. na mnie?..

Był to ostatni okrzyk dogorywającego egoizmu. Wsłuchując się w jego próżne brzmienie, nagle przypomniał sobie rozmowę z bratem i słowa jego: „Zwierciadło Prawdy...“. Bez żadnej wątpliwości miał to zwierciadło przed sobą; widział w niem swój obraz, mętny jeszcze jak pierwsze odbicie, które nieco światła lub kilka sekund cierpliwości mogłoby udoskonalić... Zaczynał lękać się... Wytężył siły, by uciec od widma, wyciągającego ku niemu rękę... Ach! zamknąć oczy, by nic nie widzieć!..

. . . .

Tymczasem Rajmund siedząc w swej bibljotece zbierał wspomnienia, zastanawiał się, układał plan działania. Brat starszy nie zapominał o rodzinie, karjerze, o samym sobie, on zaś myślał tylko o Franciszce. Upraszczało to bardzo zadanie, a w każdym razie ułatwiało snucie romantycznych projektów. Zresztą mógł w każdej chwili dopomódz pamięci, albowiem przez cały szereg lat imię młodej kobiety wypełniało jego notatki. Przerzucał je. Zrywał smutną wiązankę minionych wrażeń, utrwalonych na tych kartach, niby zasuszone kwiaty w herbarzu. Czytał:

„Co za urocze stworzenie ta Anielka. Jest to uosobienie wdzięku i miłości. Patrząc, jak biega po łąkach ukwieconych, doznaje się wrażenia, że ziemia jest dla niej ogrodem. Raduje się dusza nieznajomych, którzy ją spotykają. A ja myślę: Gdyby Anielska kochała Dorcisa, nie miałby on innego pragnienia, nad wywoływanie uśmiechu na jej małe usta, nad zatapianie się w jej duszyczkę, jak kropla rosy w kielich pierwiosnku. Ale Dorcis jest biedną istotą, na którą ona nie patrzy. Kocha Teodora, ponieważ jest wysoki, silny, wykwintny i dlatego, że znając go, nie można go nie kochać. Niestety! Teodor pragnie zdobyć świat, przyjdzie więc może chwila, że zgasi uśmiech na jej wargach, zabije ufność w jej sercu...“.

Powyższe słowa nakreślone były po podwieczorku w lesie Meudon. Młoda para zabrała z sobą „małego braciszka“ niepomna, że widok miłości niezdrową jest jałmużną dla wydziedziczonych.

Następowały potem inne notatki, pisane z dnia na dzień; mimo, że trzymane były w dyskretnym tonie, zdradzały jednakże uczucie, które nie miało odwagi wyznania...

Tymczasem zbliżał się koniec sielanki — jak tylu innych! — bez gwałtownego wybuchu, wśród ostatnich uśmiechów, ostatnich schadzek i pierwszych łez, pierwszych chwil pożegnania. Rajmund sądził, że Franciszka na zawsze znikła z jego horyzontu. Ale wypadki zadają nieraz kłam niemożliwościom.

Na wyjezdnem do Londynu, dokąd wzywały ją korzystne propozycje jednego z magazynów na Regent Street, Franciszka ciężko zachorowała. Odrzuciwszy „wynagrodzenie“ ofiarowane jej przez Leonarda, znalazła się w kłopotliwem położeniu. Rajmund przyszedł jej wtedy z pomocą: stąd wywiązała się przyjaźń pełna wdzięczności, a później po jej wyzdrowieniu i doprowadzeniu do skutku jej zamiarów, dosyć ożywiona korespondencja. Listy te spoczywały w szufladzie obok własnych notatek Rajmunda, w których tak często powtarzało się imię „Anielki“. Wśród ciszy długich godzin nocy odczytywał je wszystkie; zawsze pełne ufności i odwagi, milczały o trudnościach pierwszych czasów, potem wesoło donosiły o powodzeniu, podawały jak najwięcej szczegółów o dziecku, przyjacielskich zwierzeń, szkiców londyńskich, podpatrzonych z tą samą zręcznością i wdziękiem, które cechowały kapelusze, przystrajane dla pięknych pań z West-Endu. Przebijający ze wszystkich listów pogodny wyraz miłości macierzyńskiej, zwycięzko odpierał straszne oskarżenie.

„Niech pan sobie nie wyobraża, abym się nudziła lub była smutna: moja maleńka wypełnia mi życie. Jestem najzupełniej szczęśliwa i nawet z królową Wiktorją nie zamieniłabym swego losu“.

Innym razem po chorobie córeczki:

„...Co za przerażenie! co za straszny niepokój! jaka potem radość, gdy doktor uspokoił moje obawy. Jednkże rozstroiła mnie ta choroba Aurelki. Nigdy nie przychodziło mi na myśl, abym mogła stracić córkę. Teraz lękam się tego od czasu do czasu. I to jest okropne! Lecz tak ją będę strzegła, że nie zabierze mi jej żadna choroba. Ach! dla niej walczyłabym ze śmiercią!“...

Z biegiem czasu listy stawały się krótsze i mniej częste. Potem Rajmund musiał udać się na kilka dni do Londynu, by robić poszukiwania w bibljotekach i ze wzruszeniem, z którem się nie zdradził, ujrzał znowu Franciszkę w jej mieszkaniu na Chelsea, odnajętem od Msr Duke, żony kupca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 72707/903.

I.

Obwieszczenie.

Odnośnie do obwieszczenia z 4-go maja 1903 l. 39801 podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości, że Wydział krajowy reskryptem z 27 lipca 1903 l. 64800 po myśli §§. 89 i 92 statutu m. Lwowa w brzmieniu ustawy z dnia 11 września 1900 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 90 zatwierdził uchwały Rady miejskiej z dnia 6-go i 22-gó kwietnia 1903, któremi postanowiono nałożyć i pobierać w mieście Lwowie w r. 1903 dodatki gminne do podatków bezpośrednich państwowych, jak następuje:

a) 4% do podatku gruntowego. 801

b) 4% do podatku domowo czynszowego.

c) 25% do podatku państwowego 5% od budynków, którym przysługują wolne lata.

d) 40% do powszechnego podatku zarobkowego.

e) 40% do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków.

f) 40% do podatku rentowego.

g) 40% do podatku od wyższych płac.

Powyższe dodatki gminne pobierać będzie w myśl §. 94 statutu miejskiego c. k. Urząd podatkowy we Lwowie.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1903.

Lwów = Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica. Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz „	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn „	445	1020	—	814	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.